

Wojna na Wschodzie. Złe scenariusze

19 marca 2024

Upadek Awdijewki zmienił nie tylko mapę frontu rosyjsko-ukraińskiej wojny, lecz również układ geopolityczny. W nowej rzeczywistości najbardziej prawdopodobny scenariusz dla Polski jest wyjątkowo niebezpieczny.



- Założę się, że myśli o innej...
- Ciekawe, czy globaliści rozpętają III wojnę światową?

„Jeśli wyślą swoje wojska, to my będziemy mieli czym odpowiedzieć i odpowiemy bronią jądrową” – tak na konferencji prasowej z udziałem zagranicznych dziennikarzy mówił prezydent Rosji Władimir Putin. Chwilę później powtórzył to jego rzecznik Dmitrij Pieskow. Obaj komentowali na bieżąco wypowiedź prezydenta Francji. Dwie godziny wcześniej w Paryżu Emmanuel Macron ogłosił publicznie, że być może NATO będzie musiało wysłać swoje wojska na Zachodnią Ukrainę, aby wesprzeć jej armię, której coraz gorzej dzieje się na froncie. Od pomysłów Macrona europejscy przywódcy zaczęli się dystansować jeden po drugim (pierwszy kategoryczne „nie” powiedział premier Słowacji Robert Fico), przy czym najmniej stanowczo wybrzmiał głos strony Polskiej. Andrzej Duda wprowadził odcięcie się od pomysłu wysłania na Ukrainę polskich żołnierzy, ale

zapowiedział dalsze wsparcie poprzez wysyłanie amunicji. Nikt z polityków w Warszawie nie miał odwagi powiedzieć, jak poważna i niebezpieczna jest sytuacja międzynarodowa.

Na zachód

W lutym nad Awdijewką, zwaną „bramą do Doniecka”, załopotała rosyjska flaga. Miasto, o które walki toczyły się od 2014 roku, zmienione w morze gruzów, ostatecznie wpadło w rosyjskie ręce. W kolejnych dniach armia Kremla zajęła pobliskie miejscowości: Berdycze, Lastoczkinie, Tonenkie, Stepowe i Siewierne. Analiza sytuacji militarnej pokazuje, że wojska rosyjskie prą na zachód w tempie 0,5-1 kilometra dziennie, z kolei Ukraińcy coraz szybciej wycofują się z kolejnych terytoriów. Zdjęcia satelitarne nie pozostawiają wątpliwości, że na północnej części frontu, na tzw. kierunku kupiańskim (od nazwy miasta niedaleko linii frontu) oraz na południe od Robotynego, zbierają się potężne siły rosyjskie (do 200 tysięcy żołnierzy i setki czołgów). Prowadzi to do wniosku, że Rosja szykuje wiosną potężną ofensywę, która ma doprowadzić do realizacji celów „specjalnej operacji wojennej”. Jakie są te cele, to wynika z dekretu podpisanego przez Putina na dzień przed inwazją – jest to włączenie do Rosji czterech ukraińskich obwodów: ługańskiego, donieckiego, zaporoskiego i chersońskiego.

Wielkie zamieszanie

Wszystko wskazuje jednak na to, że rosyjski przywódca postawi bardziej ambitne cele. Jego wojska zajęły bowiem dodatkowo część obwodów charkowskiego i mikołajowskiego. To nie koniec. W ostatnich dniach lutego na nadzwyczajnej sesji zebrał się parlament Naddniestrza – nieuznawanej przez społeczność międzynarodową republiki we wschodniej Mołdawii. Deputowani ogłosili, że na terytorium Naddniestrza łamane są prawa mieszkańców, a rząd Mołdawii wywiera niedozwoloną presję.

Deputowani oficjalnie zwrócili się do Rosji z prośbą o pomoc. Minął tydzień i to samo robi parlament Gagauzji – południowej części Mołdawii cieszącej się dużą autonomią. Także Gagauzi zwrócili się do Putina z prośbą o pomoc i interwencję. Trudno przypuszczać, by była to spontaniczna idea dwóch zbuntowanych regionów, z nikim niekonsultowana; wygląda to raczej na zorganizowaną przez rosyjskie służby prowokację. Tym bardziej że mechanizm jej przebiegu jest bliźniaczo podobny do działań separatystów z Ługańska i Doniecka, którzy w lutym 2022 zwrócili się do Moskwy z prośbą o pomoc i interwencję (Putin odpowiedział wysłaniem armii). Różnica między prowincjami Ukrainy i Mołdawii polega jednak na tym, że te ostatnie nie graniczą z Rosją. Gdyby Putin zdecydował się przyjść im z pomocą, jego wojska musiałyby wyprowadzić atak z terytorium Ukrainy. Najbliżej Naddniestrza rosyjskie wojska znajdują się na najbardziej na zachód wysuniętym odcinku frontu chersońskiego. W linii prostej jest to trochę ponad 100 kilometrów, ale na wschodnim brzegu Dniepru. To tłumaczy, dlaczego w tym miejscu zgromadzono ogromne rosyjskie siły. Można się spodziewać, że Rosjanie planują zaatakować wzdłuż tej potężnej rzeki, aby zająć Zaporozże, potem prawobrzeżne części obwodów zaporoskiego i chersońskiego, a stamtąd wyprowadzić atak na Naddniestrze. Taki wariant zrealizowałby jeszcze jeden cel: odcięcie Ukrainy od wybrzeża Morza Czarnego, co wywołałoby kolejny „kryzys zbożowy”. Samo zaś zajęcie Naddniestrza (gdzie stacjonuje 1500 rosyjskich żołnierzy) i Gagauzji byłoby formalnością, zaś zajęcie reszty Mołdawii bronionej przez 3 tysiące niewyszkolonych i źle wyposażonych żołnierzy byłoby kwestią godzin. Czy właśnie taki scenariusz jest realizowany? Wiele na to wskazuje.

Do Dniepru

Po zajęciu Awdijewki i okolic rosyjskie wojska ruszyły dalej na zachód. Ich pochód wstrzymują ukraińskie linie obronne. Tyle tylko, że również one się załamują. Od stycznia tego roku prezydent Ukrainy apeluje do krajów zachodnich o wsparcie

poprzez dostawy broni i amunicji, jednak zachód tym razem ociąga się z pomocą. „Ukraina potrzebuje 3 miliony sztuk amunicji” – wyliczył w jednym z programów publicystycznych generał Leon Komornicki – były zastępca szefa sztabu generalnego. – „To przekracza możliwości europejskich fabryk zbrojeniowych”. Dodatkowo Amerykanie wstrzymali wsparcie finansowe i zbrojeniowe. Z kolei Rosja może pochwalić się nieprzebranymi zapasami amunicji i dronów (dostarczanych choćby przez Iran), ma również znacznie większy potencjał mobilizacyjny. Sytuacja na froncie z każdym dniem jest coraz gorsza. Jeśli będzie rozwijać się tak jak w ostatnich tygodniach, spodziewana wielka ofensywa może skończyć się w listopadzie nie na granicach obwodów wymienionych w dekreście Putina, lecz na linii... Dniepru. Inaczej mówiąc: do listopada Rosjanie mogą zająć całą wschodnią Ukrainę oraz część obwodu odeskiego i całą Mołdawię, co oznaczałoby, iż wojska rosyjskie staną na granicach NATO, przy Rumunii.

Wielka polityka

Listopad jest o tyle kluczowy, że właśnie w tym miesiącu w Stanach Zjednoczonych odbędą się wybory prezydenckie. Sondaże dają największe szanse Donaldowi Trumpowi. Wszystko wskazuje na to, że to on po raz drugi zasiądzie w Gabinetcie Ovalnym. Trump zapowiada, że wojnę na Ukrainie zakończy w 24 godziny. Rzec w tym, że aby ten cel osiągnąć, musiałby zgodzić się na warunki Putina. A jeśli w listopadzie wojska rosyjskie będą stały na brzegu Dniepru, to rosyjski przywódca będzie rozdawał karty i zawierał pokój na swoich warunkach.

Pytanie tylko, czy Donald Trump będzie chciał stawiać mu warunki. Ostatnie wypowiedzi Trumpa były miłe dla ucha Putina. Walczący o prezydenturę miliarder kilkakrotnie powiedział, że na poważnie rozważy wycofanie USA z NATO. Taki ruch będzie oznaczał koniec Sojuszu – nie ma on bowiem żadnego sensu ani żadnego znaczenia bez obecności w nim USA. Trump wzbudził również konsternację, zapowiadając, że Stany Zjednoczone nie

będą bronić tych krajów, które nie wydają na obronność co najmniej 2 proc. PKB. W tym kontekście ważne są okoliczności odrzucenia przez Kongres pomocy finansowej dla Ukrainy. Za taką decyzją zagłosowali deputowani związani z Trumpem i liczący na to, że zagłosowanie zgodnie z jego wolą będzie demonstracją lojalności wobec niego i zapewni ważne stanowiska w administracji przyszłego prezydenta.

Donald Trump główne zagrożenie dla amerykańskiej hegemonii w świecie upatruje w Chinach. Tymczasem zachodnie sankcje wymierzone w Rosję spowodowały zacieśnienie współpracy politycznej i gospodarczej między Rosją a Chinami. Taktyka wspierania Ukrainy przeciw Rosji w celu osłabienia tej ostatniej była skuteczna, ale w pierwszym roku wojny. Teraz Rosja poradziła sobie ze skutkami sankcji, przestawiła swoją gospodarkę na wojenne tory, a surowce eksportuje do Indii i Chin. Trump chcący przedłużyć amerykańską hegemonię w świecie będzie więc musiał rozbić sojusz rosyjsko-chiński. W takiej sytuacji Putin może zaliczyć bardzo wysoko i w zamian za niewtrącanie się w rozgrywkę Waszyngtonu z Pekinem, zażądać dla siebie rozszerzenia strefy wpływów na Ukrainę i Europę Środkowo-Wschodnią. To zaś będzie oznaczać zmniejszenie amerykańskiej obecności wojskowej na Starym Kontynencie, likwidację baz US Army i zaprzestanie jakiegokolwiek pomocy dla Ukrainy. Ten ostatni warunek oznacza upadek tego państwa i włączenie go do Rosji w całości.

W takim wariantcie już w przyszłym roku możemy mieć armię rosyjską na całym pasie od Morza Czarnego do Zatoki Fińskiej. A w trochę dalszej perspektywie jeszcze bliżej, gdyż należy się spodziewać, że Putin wyciągnie ręce po kraje bałtyckie. Spełni więc tym samym swoje marzenie o odbudowie Związku Sowieckiego, bo zachodnia granica Rosji będzie wówczas przebiegała tam, gdzie zachodnia granica ZSRR.

Taki scenariusz oznacza dla Polski katastrofę. Pograżona w chaosie Polska, w przypadku wycofania się USA z NATO, będzie zupełnie sama w rozgrywkach z Rosją. A ta ostatnia nie zapomni

jej wspierania militarnego Ukrainy. Może więc dojść do tego, że po wycofaniu się USA z Europy do Polski wjadą ruskie czołgi pod byle jakim pretekstem. Ten złowrogi scenariusz – nawet jeśli komuś się wydaje mało prawdopodobny – to jest i tak wystarczająco realny, by go nie lekceważyć.

Autorstwo: Leszek Szymowski

Źródło: [NCzas.info](https://nczas.info)